

GOŚĆ NIEDZIELNY

40-042 Katowice
ul. Wita Stwosza 11

31 30-07-2 000

Warszawa Mazowsze

W antrakcie

Nostalgia i wdzięk prowincji

Sztuce „Barbaryńcy” napisanej w roku 1905 dał Gorki podtytuł „Sceny z miasta powiatowego”. A w powieści – jak to w powieści: życie płynie leniwie, ktoś się kocha, ktoś pije, ktoś tęskni i marzy o wielkim świecie. Gorzej, gdy ten wielki świat wtargnie nagle w utarte koleiny, zburzy swojskie stereotypy, wyzwoli nie zawsze dobre namiętności. W takich ramach i w takim nastroju toczą się wydarzenia w spektaklu, który klimatem przywodzi na myśl sztuki wielkiego Czechowa, tyle że Czechow miał więcej czułości dla swoich nieudanych bohaterów. Gorki ich nie oszczędza. Reżyser spektaklu, Agnieszka Glinńska, która wyreżyserowała „Barbaryńców” na scenie Teatru Współczesnego, nie byłaby jednak sobą, gdyby nie znalazła jakiejś głębokiej ludzkiej prawdy w dziwactwach i bezradności tych niekochanych kobiet, niespełnionych mężczyzn, w naiwnych mrzonkach studentów i dygnitarzy, którzy nigdy nie zrealizują swoich planów.

Chyba jednak nie to stanowi jądro sztuki, z której rodzi się pytanie: co lepsze, bezwzględna cywilizacja, postęp i trzeźwość, czy pozostawanie w śmiesznym, hermetycznym, ale własnym świecie? Kto jest

owym barbarzyńcą: czy ci, którzy rujną świat odwiecznych wartości; czy ci, którzy ogładzeni błichtem nowego wieku odzierają ze złudzeń maluczkich.

W związku z budową kolei do leniwego miasteczka przybywa dwóch atrakcyjnych inżynierów, którzy zaczynają natychmiast ucieleśniać owe dotąd nieokreślone tęsknoty. Śmieszni mężowie stają się przy nich jeszcze bardziej śmieszni, prowincjonalne przyjaźnie jeszcze bardziej prowincjonalne, głód niezwykłych doznań jeszcze silniejszy. Ale przecież okazuje się, że ci przybysze, ozdobieni aureolą sukcesu, sami nie są zdolni dawać szczęścia i miłości, nie potrafią znaleźć miejsca na ziemi, własnego satysfakcjonującego celu.

Ten obraz inteligencji przełomu wieków uświadamia widzowi proste prawdy. Człowiek skazany jest na szukanie szczęścia i na wieczne porażki. Te same są od zawsze pragnienia, potrzeba komunikacji, ta sama potrzeba zrozumienia. Czym bardziej panicznie wykonujemy gesty, tym bardziej oddalamy się od samych siebie. Tym łatwiej o tragedię. Niepotrzebny, bezsensowny dramat kobiety, która bagaż niewyzwolonych dotąd uczuć ulokowała



ANDRZEJ KAROLAK

tak niefortunnie, jest symbolem opacznych poszukiwań i wiecznych deziluzji. Nawet jeśli już wszystkie drogi żelazne i kosmiczne zostaną zbudowane, kiedy w oknach powiatowych miast będzie coraz więcej satelitarnych anten, samotne kobiety dalej będą z wypiekami na twarzach śledzić losy bohaterek harlekinów, dalej czekać na to, co nie nadchodzi. A może warto poszukać sensu swojej egzystencji trochę bliżej, trochę głębiej?

Spektakl, znakomicie zagrany, zasługuje na wymienienie choćby

kilku ról: filozoficznej w swoim stosunku do życia Tatiany Nikołajewny w wykonaniu Mai Komorowskiej, zdystansowanego do rozgrywających się wydarzeń, a jednak mocno czującego Cyganowa w interpretacji Władysława Kowalskiego, dramatycznej w egzotycznym wizerunku egzaltowanej kobietki Dominiki Ostalowskiej. Cały młody zespół zdał egzamin pod batutą wrażliwej reżyserki, nie odbiegając poziomem wrażliwości i warsztatem od doświadczonych kolegów.

KAROLINA